

5 Zapowiedź ustąpienia Benedykta XVI ze Stolicy Piotrowej (11 lutego 2013)

Zaczynamy od modlitwy. Prosimy Pana Boga, żeby nam towarzyszył dzisiaj szczególnie, bo i szczególnie to dzień, który na pewno przejdzie do historii. I tak się złożyło, że tego dnia przyszło nam się razem spotkać. I państwo są w tym szczęśliwym położeniu, że mogą słuchać — a ja muszę mówić.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolica Mądrości . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

Witam państwa dzisiaj bardzo serdecznie. Myślę, że każdy z państwa domyśla się, co będzie przedmiotem naszej refleksji, chociaż miało być zupełnie inaczej. Tzn. jako tegoroczny temat mamy *Bohaterowie wiary*. Więc tak, jak powiedzieliśmy, przedmiotem naszej refleksji w tym roku miała być wiara i biblijni bohaterowie wiary. Ale tak się złożyło, że ostatnie nasze spotkania były poświęcone Benedyktowi XVI, jego przemyśleniom, które dotyczyły Bożego narodzenia. I odeszliśmy w ten sposób od biblijnych bohaterów wiary.

Dzisiaj zamierzałem do nich wrócić. Zamierzałem wrócić i omawiać postać, której jeszcze nigdy tutaj tak wiele uwagi nie poświęciliśmy, mianowicie postać Jozuego jako pomocnika Mojżesza. Ale koło południa stało się jasne, że przedmiot naszej refleksji został określony inaczej. I w związku z tym trzeba będzie się nam do tego, co się wydarzyło dzisiaj w Watykanie, odnieść. Trzeba nam będzie również spojrzeć na to oczami i w perspektywie wiary. Oczywiście domyślają się państwo, że i dla mnie jest to sprawa świeża. Dlatego proszę wybaczyć, jeżeli czasami spojrzenie może nie być dostatecznie pogłębione, albo dostatecznie poszerzone. Dlatego, że potrzeba czasu, aby do decyzji Ojca Świętego Benedykta XVI się odnieść.

Otóż ostatni taki dzień miał miejsce 13 grudnia 1294 r., i może warto króciutko to przypomnieć. Latem 1294 r. wybrano papieża, który przybrał sobie imię Celestyn. Został wybrany w bardzo trudnej sytuacji politycznej, również pod wpływem rozmaitych czynników politycznych. Sytuacja była na tyle skomplikowana, że papież nawet nie bardzo mógł osiąść w Rzymie. A pamiętajmy, jeszcze wtedy bazyliki Św. Piotra nie było, ani Watykanu nie było — bo zostały wzniesione później. Papież rezydował wtedy na Lateranie. Otóż nie mogąc objąć swojego urzędu papież udał się do Neapolu. A był człowiekiem niezwykłym dlatego, że był zakonnikiem. I w ogóle nie był przygotowany ani wewnętrznie, ani — powiedzmy sobie — zewnętrznie do sprawowania urzędu papieskiego. Ponieważ jednak były rozmaite tarcia, czasy były zupełnie inne, niż dzisiaj, i papieństwo było nie tylko sprawą duchową, ale także polityczną — gdy nie można było dojść do tego, kto zostanie papieżem, właśnie powierzono sprawowanie tej funkcji Celestynowi V. On nawet założył taką specjalną gałąź zakonną, która od jego imienia nosi nazwę *celestyni*, była bardzo popularna na terenie Francji i Italii, najbardziej zbliżona do franciszkanów i do benedyktynów. I tenże papież po kilku miesiącach uświadomił sobie że odpowiedzialność, jaką przyszło mu podjąć, przerasta go. Że on jako zakonnik nie był do tego z wielu względów przygotowany. Dnia 13 grudnia 1294 r. ogłosił rezygnację z urzędu, z posługi Piotrowej, i wrócił do zakonu, wrócił do klasztoru. Tam dożył późnej starości, i doczekał śmierci. I w roku 1313, czyli stosunkowo niedługo po tych wydarzeniach, został przez swojego następcę beatyfikowany, później został kanonizowany, i jest czczony jako święty. To jest precedens z końca XIII wieku.

Natomiast dzisiaj wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidywał. Dosłownie nikt — ani pracujący w Watykanie, ani watykańscy kardynałowie, ani najbliższe osoby Ojca Świętego nie miały — może z wyjątkiem jego rodzonego brata — że tak powiem: pojęcia, że może stać się coś takiego jak to, co się wydarzyło. Żeby może lepiej to zrozumieć chciałbym państwu przeczytać pełny polski tekst wystąpienia Ojca Świętego dzisiaj, na konsystorzu kardynalskim. Dlatego że to, co słyszymy w telewizji, w radiu, czy w środkach przekazu, to są rozmaite wyimki. Nawet nie całe zdania, ale połówki zdań, ćwiartki zdań. Posłuchajmy, co powiedział papież.

I spróbują państwo sobie wyobrazić tę sytuację. Papież zwołał konsystorz, czyli grono kardynałów odpowiedzialnych za Kościół, grono jego najbliższych współpracowników. Zgromadzili się wokół niego, w przekazach telewizyjnych to dobrze widać. I następnie powiedział do nich tak. Ja najpierw przeczytam w całości te słowa papieskie, a później spróbujemy je skomentować. I myślę, że one nam rzucą bardzo dużo światła na to, co się dziś wydarzyło.

Najdrożsi Bracia,

zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła. Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę. Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi. Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością, oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku, tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (*sedes vacante*) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości. Teraz zawieramy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi, również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tak mówił dzisiaj papież. I co jest najważniejsze na samym początku — Ojciec Święty wygłosił te słowa po łacinie, tzn. w starym, czcigodnym, przyjętym języku Kościoła. Nie jest więc ani Niemcem, ani nie mówi po włosku w tym momencie, ani po francusku czy po angielsku, które są językami współczesnego świata, ale wypowiedział te słowa starożytnym językiem Kościoła rzymskiego. W ten sposób daje poznać, że jego myślenie i postępowanie, jego decyzja jest ugruntowana, umocniona w długiej tradycji Kościoła. Że czyni to z troski o Kościół, z miłości do Kościoła. I że czyni to świadomy tej wielowiekowej tradycji, która jest spoiwem Kościoła. I przyjrzyjmy się poszczególnym elementom raz jeszcze, tych właśnie niezwykłych słów.

One są wypowiedziane do kardynałów. Do tych, którzy odpowiadają za kształt, za posługę kościelną. Słowo *kardynał* pochodzi od łacińskiego słowa *cardo*. *Cardo* oznacza *zawias*, tak jak zawiasy, na których wspierają się drzwi czy bramy. Otóż na kardynałach ma wspierać się Kościół, oni ponoszą szczególną odpowiedzialność. Żaden z nich nie wiedział, że Ojciec Święty przygotował takie wystąpienie. Przygotował je, napisał najprawdopodobniej własnoręcznie — zna łacinę doskonale — żeby nie było absolutnie żadnych przecieków. W tym miejscu można by powiedzieć tak: „Czy nie mógł swojej decyzji konsultować?” Otóż niech państwo sobie wyobrażą. Gdyby papież pytał kogokolwiek, czy ma ustąpić — czy znaleźliby się tacy, którzy by powiedzieli: „No tak, to czas na rezygnację!”? Jedni nie powiedzą z dobrej woli. Inni nie powiedzą, bo za dużo przy tej okazji, przy tej sposobności mogliby stracić. Jeszcze inni się krępują, a jeszcze inni chcą być grzeczni.

Otóż papież podjął tę decyzję samodzielnie, w pełni samodzielnie. W moim przekonaniu to pokazuje jego wewnętrzną wolność. To pokazuje jego głęboką dojrzałość, że nie chce dzielić odpowiedzialności w tym względzie z innymi. Nie chce powiedzieć, że ktoś inny mu sprzyjał, podpowiadał. Proszę zwrócić uwagę, że nie dba tu o statystyki, o psychologię, o to, co powiedzą. Tylko zwraca uwagę na to, że sam, we własnym sumieniu doszedł do tego, co teraz właśnie kardynałom ogłasza. I czyni to po łacinie po to, żeby kardynałów poruszyć, i żeby ich zwrócić ku przyszłości. Dlatego że to oni, i spośród siebie, wybiorą jego następcę. Zatem papież wypowiadając te słowa i rezygnując z urzędu posługi Piotrowej daje jakby do zrozumienia odpowiedzialność kardynałów, jego najbliższych współpracowników, za to, co w najbliższej i bliższej przyszłości będzie. I przejdźmy dalej.

Zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła.

To nie jest tak, że Ojciec Święty rano doszedł do wniosku, że już dłużej nie będzie sprawował swojej posługi. Benedykt XVI zwołując konsystorz, a zwoływał go kilka tygodni temu, już miał w głowie myśl, w sercu i sumieniu tę decyzję. Chodziło nie tylko o to, żeby zwołać kardynałów w związku z kanonizacją trzech kandydatów na ołtarze, ale zwołał kardynałów, ponieważ chciał im tę decyzję osobiście zakomunikować. Ta decyzja jest przygotowana przez papieża od dłuższego czasu. Dzisiaj w jednym z wywiadów brat papieża powiedział, że teraz już może wyznać, że w ubiegłym roku papież z nim rozmawiał, i że podzielił się z nim tą wiadomością. Dzisiaj może ją ujawnić.

Ale proszę popatrzmy — nie dał papież okazji żadnym spekulacjom, domysłom, żadnym sensacjom. Nie dał po sobie poznać tego przez cały czas, nawet podczas wczorajszej audyencji południowej, podczas modlitwy „Anioł Pański”, ani wcześniej. Nigdy nie robił wrażenia człowieka, który przygotowuje się do odejścia. Ale przygotował się do tego odejścia z ogromną godnością. Zatem nie możemy słuchać tych, którzy mówią, że papież przeżył chwilowe załamanie, że to depresja itd. To jest opis Kościoła i opis papieża w języku świata. A wiele razy powtarzaliśmy, że trzeba spojrzeć oczami Kościoła i oczami Chrystusa na świat, i wtedy wszystko to inaczej wygląda.

Więc papież świadomie od wielu tygodni przygotowywał zakomunikowanie tej decyzji najpierw kardynałom. Dzień, który wybrał, nie jest przypadkowy. Dziś jest święto Matki Bożej z Lourdes. Papież od początku, od swojego dzieciństwa jest wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny. Ten dzień Matki Bożej z Lourdes to także Światowy Dzień Chorego. Dzisiaj Światowy Dzień Chorego odbywa się w Altötting, sanktuarium w Niemczech. Papież wyznaczył wcześniej swojego wysłannika, którym jest ks. abp Zimowski z Polski, pracujący obecnie w Watykanie. Ale sam papież jest gorącym czcicielem Najświętszej Maryi Panny czczonej w Altötting. Dla niego jest to tak, jak dla nas Jasna Góra. Jeżeli papież wybrał właśnie dzisiejszy dzień, dzień Matki Bożej z Lourdes i Światowy Dzień Chorego, to też uczynił to i wybrał to dużo wcześniej. Uczynił to nie przypadkiem, w tym musi być głęboki sens. Widać głębokie zawierzenie Bogu i Maryi, o czym mowa także na końcu tego przesłania. I widać, jak ten dzień został przez niego przygotowany i wybrany. I dalej papież mówi:

Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność,

Kiedy człowiek rozważa rzecz w sumieniu przed Bogiem? Wtedy, kiedy się modli, przecież modlitwa to jest rozmowa z Bogiem. Rozmawiając z Bogiem po wielokroć, czyli na modlitwie, papież wyznaje, że zyskał pewność. Zaraz powiemy, jakiego rodzaju to jest pewność. Ale to właśnie dlatego, ponieważ zyskał pewność, to mógł to dzisiaj zakomunikować z takim spokojem. Tak jak gdyby człowiek utrudzony, przeżywający jakąś podróż, jak gdyby zdejmował z siebie jakiś ciężar.

zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową.

Tu każde słowo jest ważne. Papież ma w kwietniu ukończyć 86 lat. To jest dużo. Musimy na to spojrzeć także z drugiej strony. Myślę, że papież ma w swojej głowie i w swoim sercu głęboką troskę o Kościół. A ta troska ma niezwykle subtelne oblicze. Otóż trzeba powiedzieć, że ostatnie kilkanaście lat pokrywa się z pontyfikatem Jana Pawła II i z pontyfikatem Benedykta XVI. Mniej więcej od Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 do śmierci, czyli przez ostatnie 5 - 6 lat, pontyfikat Jana Pawła II — wszyscy to pamiętamy — był pontyfikatem cierpienia i stopniowego, powolnego obumierania. Gdy papieżem został Benedykt XVI w stosunkowo późnym wieku, od pewnego czasu widać, że papież staje się coraz bardziej niedołężny, bo taka jest cena starości. Ci tego nie znają, którzy starości nie doczekają. Natomiast mamy tutaj podobną sytuację, mamy tutaj podobne uwarunkowania, jak za pontyfikatu Jana Pawła II. I myślę, że trzeba nam powiedzieć rzecz trudną. Wydaje mi się, że Benedykt patrząc na tłumy, na rzesze ludzi, miliony ludzi — on, który na co dzień był świadkiem cierpienia, starości i niedołęstwa Jana Pawła II, był blisko tego wszystkiego — uświadomił sobie, że być może Kościół nie może sobie pozwolić na to, żeby raz jeszcze przez jakiś czas, który sam Pan Bóg tylko zna, ta sytuacja się przedłużała. Może to jest tak, że — pomyślmy tylko: dla kogoś, kto ma dzisiaj dwadzieścia lat, to ostatnie trzynaście lat i całe jego życiowe skojarzenia z papieżem poprzednim, i tym, to są skojarzenia z człowiekiem starym, posuniętym w latach.

Papież uświadomił sobie, myślę nie od dziś, że jednak potrzeba kogoś młodszego. Ale uświadomił sobie i wyznaje, że *z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową*. Więc kiedy teraz popatrzymy na papieża wiezionego na wózku, podwożonego, podprowadzanego wyżej i sprowadzanego niżej, trzymanego za ręce, widząc tego schorowanego człowieka w podeszłym wieku widzimy jednocześnie ile trzeba mieć pokory, i ile trzeba mieć odwagi, żeby o tym powiedzieć, i żeby z tego wyciągnąć wnioski. Przecież to, co dziś powiedział papież, i co się dokonało, obleciało, obeszło cały świat, jest komentowane w całym świecie. W ostatnich kilkudziesięciu latach, ostatnie 30 - 40 lat sytuacja nas wszystkich, a zwłaszcza sytuacja ludzi znanych, a zwłaszcza sytuacja ludzi tak na świeczniku, jak papież, jest zupełnie inna, niż kiedykolwiek w przeszłości. Otóż kiedyś ludzie starzeli się, cierpieli, niedoleźniali i umierali w swoim własnym otoczeniu. Nawet gdy to byli papieże, królowie, księżęta itd. Nie było przekazów radiowych, nie było przekazu telewizyjnego, nikt nie miał komórki ani internetu. Wobec tego cierpienie i śmierć były otoczone taką swoistą dyskrecją. Ludzie mieli papieża, wiedzieli, że mają papieża. Ale nawet jak się dowiedzieli, że jest chory, to dowiedzieli się po jakimś czasie. A nawet to, że zmarł, to nie obiegało świat w ciągu 5 czy 15 minut, tylko trwało całymi dniami i tygodniami.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Środki masowego przekazu sprawiają, że właściwie każdy krok papieża, każdy grymas, każdy gest jest pokazywany, śledzony, odtwarzany, przypominany, powiększany. I oczywiście dzisiaj takim ludziom jest dużo trudniej cierpieć, dużo trudniej się starzeć, niż kiedykolwiek w przeszłości.

Ale sądzę że jest tutaj, być może, jeszcze jedna nić. Mianowicie papież wie o sobie, i o swoim zdrowiu znacznie więcej, niż my. Papież nie ma obowiązku przedstawiania nam zaświadczenia lekarskiego, diagnozy lekarskiej, pokazywania recept, które są wykorzystywane, ani mówienia o tym, co dzieje się w środku jego organizmu. Myślę, że czas, być może niedaleki, pokaże, że ta decyzja papieska była głęboko umotywowana i głęboko osadzona w rzeczywistości jego życia. Może jest inaczej — trudno to powiedzieć. Ale papież wyraźnie mówi, że jego siły nie są wystarczające, aby w sposób należyty — i to słowo *należyty* jest ważne — sprawować posługę Piotrową. Mówi dalej papież:

Jestem w pełni świadom, że ta posługa w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę.

To był pontyfikat Jana Pawła II: czyny, słowa, pielgrzymki, nauczanie, a pod koniec życia, ostatnie lata: cierpienia i modlitwa. I papież Benedykt doskonale wie, że można byłoby pójść drogą Jana Pawła II. Że można byłoby pójść drogą cierpienia i modlitwy. I świat nadal by oglądał papieża, który powoli traci siły, który jest wprowadzany, który jest podtrzymywany, któremu coraz trudniej mówić. A potem może przyszłyby jeszcze trudniejsze dni, kiedy życie staje się powoli coraz bardziej — mówiąc dosadnie — nieznośne. Papież doskonale o tym wie. I widać, że wybiera drogę inną, niż droga jego poprzednika. I trzeba powiedzieć, że ma do tego, jako człowiek, pełne prawo. Ale nie tylko — że ceniąc cierpienie i modlitwę odważnie wybiera usunięcie się, zejście na drugi plan po to, żeby Kościół mógł pełniej oddychać, i pełniej żyć. I mówi:

Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi.

Papież mówi najszczerzej, jak tylko można, o swoim własnym zdrowiu, i o tym, że na tym zdrowiu podupadł w ostatnich miesiącach, i podupada coraz mocniej. Wiemy dobrze, że przychodzi taki okres w życiu człowieka — trudno powiedzieć, kiedy to się zaczyna: po 75 czy po 80 latach, wszystko to jest indywidualne — ale staje się wtedy tak, że różnica między tym samym człowiekiem w wieku 85 i 86 lat jest taka jak między tym, który ma rok, a potem ma 2 i 3 lata. Tak jak dziecko w początkach się bardzo szybko rozwija, tak człowiek bardzo szybko traci siły pod koniec.

Papież jest realistą, papież to doskonale wie. Myślę, że w ten sposób daje poznać coś głęboko ludzkiego. On sam najlepiej wie, jak się czuje. Być może jest też w jego życiu, czy w jego chorobie,

czy w jego cierpieniu coś, czego my nie wiemy, a czego papież się obawia, że cierpienie może go odizolować, albo może go w jakiś sposób ubezwłasnowolnić. I na skutek tego jego sytuacja, i sytuacja Kościoła, będzie jeszcze trudniejsza. Więc papież patrzy bardzo realistycznie i bardzo prawdziwie na swoje życie. Gdyby tak wszyscy umieli realistycznie patrzeć! Kiedyś o tym mówiliśmy dawno temu, więc warto to przypomnieć, że są osoby starsze, posunięte w latach, które jak ognia boją się napisania testamentu: „A to ja już umieram?” A nie mówię już o podejmowaniu czy o rezygnacji z wielkich odpowiedzialności. Zarówno objęcie Stolicy Piotrowej, jak i rezygnacja ze Stolicy Piotrowej, to są w przypadku tego papieża dwie strony tej samej odpowiedzialności. Wtedy, kiedy przyjmował, nie przyjmował ze względu na siebie. Rozważaliśmy kiedyś jego przemówienia, i jego słowa. Dziś, gdy rezygnuje, zdaje sobie sprawę, że czyni to nie ze względu na siebie. I że może przyjść czas, gdy nie byłby w stanie tego zrobić.

Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością,

Państwo popatrzą: świadomość i wolność. Papież wie, na co się decyduje, i w sposób wolny, bez żadnych nacisków to wybiera. Nie miał w tym precedensu przez ostatnie ponad 700 lat. Powiedzieliśmy: od Celestyna V, tylko wszyscy zapomnieli, nie było tego rodzaju przypadku. Nie było to dla papieża łatwe.

Ale procedura była przewidziana. Nie ma w Kościele, prawdę mówiąc, procedury abdykacji. Otóż procedura abdykacji dotyczy królów. Zapewne państwo wiedzą, że w polskiej historii były abdykacje. Były abdykacje dobrowolne, i były abdykacje przymusowe. Abdykacja dobrowolna to była abdykacja króla Jana Kazimierza. Król Jan Kazimierz, ten z okresu potopu, ten od ślubów lwowskich, na pewnym etapie swojego życia doszedł do wniosku, że dłużej już królowania sprawować nie może, i dobrowolnie abdykował. Były też abdykacje przymusowe. Abdykował król August Mocny, abdykował Stanisław Leszczyński — dlatego, że zostali przymuszeni przez swoich sąsiadów do podjęcia takiej decyzji.

Więc abdykacja dotyczy królów. W Kościele ta procedura nosi nazwę *renowacji*, tzn. odnowienie urzędu. My bardzo często będziemy słyszeć teraz, że papież abdykował, ale to nie jest ścisłe. Po prostu papież rezygnuje z urzędu, chyba najlepiej nazywa się to po polsku *zwolnienie urzędu*. Zwolnienie go po to, aby mógł go objąć ktoś inny. Papież mówi, że czyni to z pełną wolnością, świadomy powagi tego aktu. I mówi dalej:

oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku,

To był ten punkt początkowy. 19 kwietnia 2005 roku, 17 dni po śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI objął Stolicę Piotrową. I podaje drugą datę — będziemy ją przeżywać, jeżeli Pan Bóg pozwoli, bo tego nikt z nas nie może być pewny — ta druga data jest ważna:

tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona

Jeżeli papież przeżyje jeszcze te 17 dni — cały czas o wszystkim, co dotyczy przyszłości, mówimy: jeżeli Pan Bóg pozwoli — to po raz pierwszy w nowożytnej historii będziemy znali daty początku i zakończenia pontyfikatu za życia papieża. Pontyfikat zamknie się w datach od 19 kwietnia 2005 roku do 28 lutego 2013 roku. Proszę państwo popatrzą: czy jest druga instytucja, czy jest drugie miejsce w świecie, drugie gremium polityczne, społeczne, ale także religijne — bo istnieją różne religie, gdzie mówi się tak precyzyjnie z dokładnością do godziny, do minuty, do sekundy. Będziemy czekać na ten dzień 28 lutego do godz. 20. Myślę, że dla Kościoła katolickiego, dla nas wszystkich, ten moment, ta godzina 20, będzie czymś przedziwnym.

Teraz Kościół wciąż ma papieża, papieżem jest Benedykt XVI. On nadal sprawuje swoją władzę. I będziemy na niego patrzeć teraz w sposób jeszcze głębszy, może jeszcze mądrzejszy, jeszcze uważniejszy, niż do tej pory. Teraz oczy całego świata są na niego zwrócone. Ale przyjdzie 28 luty, godzina 20 — i parę sekund później według tego czasu europejskiego będzie czas w historii Kościoła, który nosi nazwę *sede vacante*. Znaczy to po polsku „stolica zwolniona”, „Stolica Piotrowa zwolniona”. *Sede vacante* zawsze obejmuje okres od śmierci papieża do wyboru jego następcy. Tym

razem ma to być od rezygnacji, od momentu urzeczywistnienia się rezygnacji papieża, do wyboru jego następcy.

Możemy się domyślać jak trudny jest ten czas, i jak trudna będzie tamta chwila również dla samego papieża. I myślę — jak trudna jest ona dla nas wszystkich. Ponieważ ta sytuacja jest bez precedensu, to potrzeba też bezprecedensowej modlitwy i bezprecedensowego przyłgnięcia do papieża, okazywaniu mu zaufania i przywiązania. I myślę też — dla wielu ludzi także w Kościele, zwłaszcza tych wyżej i bardzo wysoko postawionych — do przemyślenia i własnego życia, i własnych decyzji. I mówiąc najkrócej i najpełniej — po prostu do naśladowania, jeżeli coś podobnego jest konieczne. I papież mówi:

Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (sede vacante) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Po raz pierwszy od kilku stuleci papież będzie świadkiem wyboru swojego następcy. Nie będzie w nim uczestniczył, nie będzie mógł być teoretycznie wybrany, bo ma ponad 80 lat. Procedury przewidują, że papieżem może zostać kardynał do 80. roku życia, więc tego nie będzie. Ale to, co ma przeżyć, to ma być świadkiem rozpoczęcia pontyfikatu przez swojego następcę. I dalej, już na koniec, bardzo osobiste:

Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości.

Trzeba być wielkim człowiekiem, żeby będąc na najważniejszym urzędzie umieć dziękować i prosić o wybaczenie swoich niedoskonałości. Trzeba być naprawdę — nie waham się tego powiedzieć — świętym człowiekiem, żeby przedłożyć dobro Kościoła, dobro wyznawców Jezusa Chrystusa nad swoje własne uwarunkowania, swoje własne potrzeby, swoje własne oczekiwania, nadzieje itd.

Teraz zawieramy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi,

zakończył papież:

również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tyle powiedział dzisiaj Ojciec Święty do swoich najbliższych współpracowników. Widzą państwo, że zupełnie inaczej brzmią te słowa niż wtedy, gdy ich wyimki słyszymy ze środków masowego przekazu. Nie jest więc przypadkiem, że zastanowiliśmy się nad tymi słowami. Żeśmy uświadomili sobie głębię, wagę tego, co się stało. I przede wszystkim powinniśmy być po stronie Benedykta XVI. Bo on teraz bardzo takiej chrześcijańskiej solidarności, miłości, modlitwy, przywiązania, lojalności potrzebuje.

Co będzie w najbliższym czasie? Otóż wraz z papieżem odchodzą z urzędu wszyscy, którzy są jego pracownikami w Watykanie. Spośród kardynałów największe znaczenie przypada tzw. kardynałowi kamerlingowi, którym jest teraz kardynał Angelo Sodano, Włoch. Kardynałowie oczywiście mają władzę do podejmowania decyzji najpilniejszych. Natomiast nie mają władzy do podejmowania decyzji, które przynależą do papieża. Wydaje się, że po 28 lutego, czyli od początku marca, rozpoczną się przygotowania do nowego konklawe. Być może te przygotowania będą trwały krótko, bo już teraz można powoli wyznaczać datę zjazdu wszystkich kardynałów z całego świata celem wybrania następcy Benedykta XVI. Nie jest to sytuacja niespodziewanej śmierci, tylko jest to sytuacja zapowiedzianego za 17 dni opuszczenia urzędu. Możemy się więc domyślać, że konklawe odbędzie się w początkach marca — jeżeli nie w samych początkach, to gdzieś w drugiej dekadzie marca. Państwo popatrz: cały ten czas w gruncie rzeczy pokrywa się z okresem Wielkiego Postu.

To też nie jest przypadek. Papież jest człowiekiem zbyt głębokim, zbyt mądrym, zbyt mocno wierzącym, żeby w jego życiu były przypadki. Daje poznać kardynałom, a także swojemu następcy, co jest takim znakiem rozpoznawczym pontyfikatu, co jest znakiem rozpoznawczym papieża. I ten

okres Wielkiego Postu stanie się najprawdopodobniej czasem wyboru nowego papieża. Z Polski dwóch kardynałów jest uprawnionych do wzięcia udziału w konklawe, i do ewentualnego wyboru — ale to drugie wydaje się mało prawdopodobne. To jest kardynał Stanisław Dziwisz, i nasz kardynał, kardynał Kazimierz Nycz. Także dwaj kardynałowie, którzy rezydują w Watykanie: kardynał Ryłko, i kardynał Grocholewski. Natomiast pozostali kardynałowie pochodzą z całego świata. Więc odbędzie się konklawe, i zostanie wybrany kolejny papież, trudno powiedzieć kto.

Wydaje mi się, że na sam koniec przeczytam państwu fragment papieskiego przemówienia. Przemówienia, które zostało wygłoszone kilka miesięcy temu (24 października 2012 r. - J.P.) w związku z Rokiem Wiary. Bo ważne jest, żeby nie tylko przyglądać się temu, co się dzieje, ale żeby również zastanowić się nad tym, czego nas ten papież uczył. Można by powiedzieć jedno, to jest pewne. Pontyfikat Benedykta XVI jest naznaczony bardzo głęboką wiarą. I ta wiara szuka zrozumienia, i znajduje wyraz w teologii. Ogromna szkoda, że my w Polsce tak słabo znamy to, czego papież uczy. Może trzeba będzie się nad tym jeszcze bliżej zastanowić, i to podjąć. Ale papież wypowiedział w okresie swego pontyfikatu wiele bardzo mądrych i głębokich słów. Ja przeczytam jeden z fragmentów. Myślę, że ten fragment przemówienia papieskiego, wygłoszonego jesienią w związku z Rokiem Wiary, daje nam sporo do myślenia. Posłuchajmy.

Dziś, razem z licznymi znakami dobra, powiększa się wokół nas również pewna pustynia duchowa. Niekiedy ma się wrażenie na podstawie pewnych wydarzeń, o których dowiadujemy się codziennie, że świat nie zmienia się w kierunku budowaniu bardziej braterskiej i pokojowej wspólnoty. Widoczne stają się ciemne strony nawet idei postępu i dobrobytu. Mimo wielkości odkryć naukowych i osiągnięć techniki człowiek nie wydaje się dzisiaj bardziej wolny, bardziej ludzki. Wciąż utrzymują się liczne formy wyzysku, manipulacji, przemocy, nadużyć, niesprawiedliwości. Pewien typ kultury wychował do poruszania się jedynie w horyzoncie rzeczy, tego, co da się zrobić, do wierzenia w to, co widać, i co można dotknąć własnymi rękami. Z drugiej jednak strony stale rośnie także liczba osób, które czują się dezorientowane — i usiłując wyjść poza jedynie horyzontalną wizję życia, są gotowe wierzyć we wszystko.

W tym kontekście pojawiają się na nowo pewne fundamentalne pytania, które są bardziej konkretne, niż może się zdawać na pierwszy rzut oka: jaki jest sens życia? Czy człowiek, my i nowe pokolenia mają przyszłość? W jaką stronę należy ukierunkować wybory naszej wolności, aby mieć dobre i szczęśliwe życie? Co nas czeka poza prągiem śmierci?

Te wciąż powracające pytania pokazują, że świat oparty na planowaniu, dokładnych wyliczeniach i eksperymentach, jednym słowem, na wiedzy naukowej, choć jest ważny dla życia człowieka, sam nie wystarcza. Potrzebujemy nie tylko chleba materialnego, lecz także znaczenia i nadziei, pewnego fundamentu, solidnego gruntu, który pomoże nam żyć z autentycznym sensem również w kryzysie, w mrokach, pośród trudności i codziennych problemów. Wiara daje nam właśnie to: jest to ufne zawierzenie „Ty”, którym jest Bóg, bo On daje nam inną pewność, ale nie mniej solidną niż pewność oparta na dokładnym wyliczeniu czy nauce. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy Boga; jest aktem, poprzez który w wolny sposób zawierzam Bogu, który jest Ojcem i kocha mnie; jest przyłgnięciem do „Ty”, które daje mi nadzieję i ufność.

Oczywiście, to przyłgnięcie do Boga nie jest pozbawione treści. Dzięki niej jesteśmy świadomi, że sam Bóg objawił się nam w Chrystusie, ukazał swoje oblicze i w rzeczywisty sposób zbliżył się do każdego z nas. Więcej: Bóg objawił, iż Jego miłość do człowieka, do każdego z nas, jest bezgraniczna. Na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boga, który stał się człowiekiem, w najbardziej jasny sposób pokazuje nam, że ta miłość sięga aż po dar z siebie, po całkowitą ofiarę. Poprzez tajemnicę Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Bóg schodzi w głąb naszego człowieczeństwa, by je do siebie zbliżyć, by je wynieść na swoje wyżyny. Wiara znaczy wierzyć w tę miłość Boga, która nie ustaje w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, lecz potrafi przemienić każdą formę niewolnictwa, dając możliwość zbawienia.

Wiara jest zatem spotkaniem z tym „Ty”, Bogiem, który mnie wspiera i składa mi obietnicę niezniszczalnej miłości, która nie tylko dąży do wieczności, ale ją daje; jest zawierzeniem się Bogu w postawie dziecka, które dobrze wie, że ze wszystkimi swoimi trudnościami, wszystkimi problemami

zawsze będzie bezpieczne w „ty” matki. I ta możliwość zbawienia przez wiarę jest darem, który Bóg ofiaruje wszystkim ludziom. Myślę, że powinniśmy częściej medytować – w naszym życiu codziennym, w którym nieraz występują dramatyczne sytuacje i problemy – nad tym, że wierzyć po chrześcijańsku znaczy z ufnością zawierzyć głębokiemu sensowi, który wspiera mnie i świat, owemu sensowi, którego nie jesteśmy w stanie sobie nadać, a możemy jedynie otrzymać w darze, będącemu podstawą, na której możemy żyć bez lęku. I tę wyzwalającą i uspokajającą pewność wiary musimy potrafić głosić słowami, i przekazywać ją także naszym chrześcijańskim życiem.

Już św. Augustyn stawiał ten problem w swoim komentarzu do przypowieści o siewcy. „My mówimy” — pisał — „rzucamy ziarno, siejemy ziarno. Niektórzy gardzą, inni upominają, jeszcze inni wyśmiewają. Jeśli się ich lękamy, nie mamy nic do zasiania, w porach żniw nie będziemy mieli co zbierać. Niech będzie zatem ziarno z ziemi urodzajnej.” Odrzucanie nie może nas zatem zniechęcać. Jako chrześcijanie jesteśmy świadectwem tej żyznej ziemi. Nasza wiara, choć z naszymi ograniczeniami, pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, gdzie ziarno Słowa Bożego wydaje obfite owoce sprawiedliwości, pokoju i miłości, nowej ludzkości i zbawienia. I cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że ono wydaje plon.

Myślę, że gdy papież mówił te słowa w Auli Pawła VI w Watykanie, to przygotowywał się do tego wszystkiego, co i my dzisiaj przeżywamy. Daje tutaj głęboko osobiste świadectwo swojej wiary. Pokazuje, że wiara sięga poza doczesność, poza próg śmierci, i daje nam pewność którejś dawcą, której źródłem jest Bóg. I że te ostatnie słowa: cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że wydaje ono plon.

Otóż gdy dzisiaj Benedykt XVI złożył rezygnację dał poznać, że tym, który jest Panem Kościoła, jest nie papież, lecz Chrystus. I dał poznać, że tak, jak często mówimy: „nie ma ludzi niezastąpionych”, to papież dał poznać, że właśnie w tym trzeba uczynić miejsce i możliwość działania Bożego. Że nawet wtedy, kiedy po ludzku przeżywamy szok, tak jak dzisiaj, kiedy przeżywamy zaskoczenie, kiedy przeżywamy coś trudnego, to papież mówi: „Istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i ono przyniesie plon”. I zdaje się, że to jest perspektywa, przez którą powinniśmy patrzeć i przeżywać te najbliższe dni. One na pewno dla wierzącego człowieka nie są łatwe, zwłaszcza jeżeli patrzy powierzchownie. Ale gdy spojrzymy głębiej, to przez to pole historii przechodzi wciąż Chrystus. I myślę, że nieodległa przyszłość odsłoni znaczenie i sens tej papieskiej decyzji. I że nieodległa przyszłość nam pokaże, że trzeba było przejść przez taki rodzaj duchowego oczyszczenia, żeby mogło z tego wyłonić się coś nowego. I najlepszym sposobem na bycie Kościołem, i bycie w Kościele, jest w tym czasie tym bardziej pogłębiona modlitwa.

A sprzyja temu fakt, że rozpoczynamy, i to już pojutrze, okres Wielkiego Postu. W tym roku to dla chrześcijanina, i dla Kościoła, wyjątkowy Wielki Post. Może stanie się taką wielką nauką dla nas wszystkich — najpierw dla tych, którzy się nad tym zastanawiamy, ale także dla innych. I że z tej właśnie decyzji narodzi się coś nowego.

Tyle, co można na żywo powiedzieć. Na pewno jesteśmy świadkami historii, na pewno ten dzień przejdzie do annałów historii Kościoła, historii Europy, historii świata. Na pewno warto się wsłuchiwać w to, co napływa do nas ze środków masowego przekazu. Ale warto może jeszcze częściej, niż kiedy indziej, wziąć do ręki różaniec, czy pójść do kościoła, i towarzyszyć w tych dniach papieżowi Benedyktowi XVI, który z taką pokorą i odwagą przed nami odsłonił stan swojego ducha, i swoje sumienie.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za uwagę. Mam nadzieję że te słowa, słowa samego papieża, wniosły trochę uspokojenia. Że będziemy patrzeć na niego z wielką życzliwością, z wielkim uznaniem. Że będziemy starali się mu towarzyszyć.

Zapraszam bardzo serdecznie — może już wtedy będzie nowy papież — na kolejne spotkanie. Będziemy patrzeć z innej perspektywy na to wszystko, co się wydarzyło. Spotkanie będzie w dość nietypowym terminie, dopiero 25 marca, w poniedziałek po Niedzieli Palmowej. Miejmy nadzieję, że do tego czasu będziemy już i mocniejsi, i będziemy wiedzieli znacznie więcej. Nie jest to uroczystość Zwiastowania Pańskiego, bo ona z kolei jest przeniesiona po Wielkanocy, bo nie może być w Wielkim Tygodniu. Bardzo serdecznie dziękuję za uwagę z nadzieją, że nam to wszystko trochę pomoże.

Chwała Ojcu ... I w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI, i całego Kościoła: Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... I dobrej nocy!